Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy franco pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 36.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniowo) 13 fen., na pocztach 1 m 80 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

1 kwietnia: Teodora m.
2 kwietnia: Franciszka z Pauli.

Czwartek dnia 1 kwietnia 1875.

Wschód słońca o godz. 5 min. 36 rano.
Zachód o godz. 6 min. 33 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant) jest Wiarus umieszczony na str. 143. W Poznaniu przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya Wiarusa Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Przedpłata na przyszły kwartał wynosi wedle nowéj rachuby

1 markę 80 fenygów,

na stare pieniądze zawsze

18 sgr.

w mieście Poznaniu

1 markę 60 fenygów

czyli jak dawniéj

16 sgr.

Sprawa Robotników.

Jak kiedyś sprawa usamowolnienia ludu, zrównania masy narodu z wyższemi stanami, tak dziś sprawa robotników zajmuje wszystkie umysły ludzkością przejęte.

Jak kiedyś się obawiano buntu ciemiężonego ludu przeciwko istniejącemu bezprawiu, tak dziś obawiają się buntu robotników przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy.

Jak kiedyś lud z pod prawa wyjęty zaczął się groźniéj a groźniéj domagać praw obywatelskich i obrony prawa, tak dziś tysiączne towarzystwa szeregują robotników w wielką potęgę, która bądź przewagą moralną bądź przemocą, kiedyś dopominać się będzie słusznéj czy wymarzonéj poprawy losu.

Mieliśmy już krwawą komunę i tysiączne bezrobocia (strejki), które przekonać chciały świat, że robotnik, dla tego że ciężko pracuje, jest pierwszą figurą i jemu przedewszystkiem dobrze być powinno na świecie a nie tym, którzy majątki zbierają z ich pracy lub po rodzicach je biorą w spadku.

Dziwna rzecz, że bezrobocia to czyli strejki właśnie nastały wtedy, kiedy zarobek był wielki i łatwy, a dziś kiedy bieda coraz więcéj ludzi przyciska, o strejkach coraz mniéj słychać. Zwyczajnie w dobrobycie człek hardzieje, w biedzie potulnym się staje.

Co więcéj, w ojczyźnie i raju strejków, w owéj Anglii kot w miechu się obraca, teraz chlebodawcy robią strejki i rozpuszczają wszystkich robotników, którzy nie chcą przystać na obniżenie płacy za robotę.

Po krótszym lub dłuższym namyśle, prawie wszędzie robotnicy z konieczności tak samo przystają na obniżenie, jak dawniéj chlebodawcy przystawali na podwyższenie robocizny.

W Niemczech niebawem nastąpi ta sama operacya, bo, jak wiadomo, bieda ogólna coraz bardziéj się i tu szerzy a za biedą idzie konieczne obniżenie wartości pracy ludzkiéj.

Rozgałęzione po Niemczech towarzystwa robotnicze przeczuwają tę burzę i tem skrzętniéj się organizują.

Na dwa stronnictwa dotąd rozdarte, zamierzają teraz towarzystwa robotnicze zlać się w jedno, żeby tym silniejszy opór stawić. Grożące niebezpieczeństwo o tyle wpływa nawet zbawiennie na rozsądek przewodników ruchu robotniczego, że obiecują porzucić mrzonki takie, jak reformy prawodawstwa spadkowego i pomoc państwa dla robotników, byle utrzymać resztę swych, jak mniemają, słusznych wymagań.

Nikt nie zaprzeczy, że dążenie do poprawy losu jest zupełnie uprawnione i bardzo chwalebne. Chodzi tylko o środki.

Nie znajdzie, nie wyrobi ich ani krew przelana, ani krzywda obca, ani upór strejków itp.

Gwałt komuny wyższa inteligencya stłumiła gwałtem, opór strejków chwilowo tylko tryumfował, dziś ci co się nauczyli więcéj wydawać, zadowalniać się muszą mniejszym zarobkiem albo umrzeć z głodu. Tak już jest w Anglii, tak będzie i na stałym lądzie.

Nawet owe nadzwyczaj niebezpieczne strejki robotników wiejskich nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. Bezrobociem dotknięci właściciele i dzierżawcy, przy dzisiejszych komunikacyach z daleka sprowadzali robotników, nadrabiali lepszym rozkładem czasu i sił w robocie albo nareszcie coraz bardziéj doskonalącemi się maszynami. Mimo bezrobocia ani jedna kopa zboża na polu nie zgniła. Zabiegliwość ludzka zdziałać potrafi w potrzebie niepojęte rzeczy.

A dzięki téj zabiegliwości nie tylko właściciele i dzierżawcy angielscy, ale i strejkujący robotnicy mają dziś co jeść.

Bo dajmy na to, że wskutek bezrobocia cały plon zepsułby się latem na polu, kogożby ztąd dotknęła najcięższa bieda? Otóż właśnie robotnika, który żyje głównie z płodów rólnych miejscowych. Musiałby albo przepłacać albo wywędrować w inne okolice lub kraje, w pustkach zostawiając ojczyznę.

Zaiste dwa tylko są środki rzetelne i trwałe, poprawy losu robotnika: nauka, która go może oświecić w umiejętnéj pracy a zarazem zahartować jego domorosłą moralność, jeśli ją w nim wyrobiły wpływy religijne i oszczędność, która odrucza zjadać całą fortunę.

Wszystko inne chwilowe tylko może przynosić zyski a więc jest złudzeniem niebezpiecznem i pociągającem za sobą tem przykrzejsze rozczarowanie.

KORESPONDENCYE „WIARUSA.“

Z Odolanowskiego, 26 marca.

(Nowe oszustwa. — Ceny inwentarza. — Złodziejstwo.)

Mówią, że cywilizacya w nowszych czasach znaczne zrobiła postępy. Prawda, niektóre wynalazki, jak owe tunele, narzędzia wojenne, zaprowadzenie telegrafów itp. możnaby policzyć do cudów świata. Ale pod innemi względami, jak np. w budowlach, to możnaby przypuścić, że dzisiejsi architekci nie wyrównają jeszcze starożytnym.

W czem jednak dziś największy postęp, to w nieuczciwości, w niemoralności, w niesprawiedliwości i w różnorodnych oszustwach. Wiele gatunków oszustw już publiczność poznała, ale dwa następne może nie tyle jeszcze głośne, dla tego nie zawadzi, że i o tych świat się dowie

Co kraj, obyczaj.

Paryż, w marcu 1875 r.

(Głuchoniemi w Paryżu.)

Pewnego dnia, po południu wyszedłem spacerem do ogrodu tuileryjskiego. Śliczna pogoda i zapowiedź koncertu słynnéj kapeli gwardyi rzeczypospolitéj razem ze mną wypędziła z domów tłumy amatorów świeżego powietrza i dobréj muzyki. Około godziny piątéj orkiestra zajęła miejsce, a słuchacze niezwłocznie ciasnym otoczyli ją wiankiem. Płeć piękna i mężczyźni wygodniejsi pozajmowali krzesła, młodzież w laskach lub parasolach szukała podpory, a kogo nie stało ni na laskę ni na parasol, ten drzewem sobie wypomagał z biedy. Wszyscy natężoną uwagą hołd oddawali sztuce i umiejętnym jéj tłumaczom.

Mówiąc wszyscy, powiedziałem za dużo. W niedalekiéj odległości od ogniska muzycznego uganiało się po wolnem, rozległem miejscu kilkudziesięciu niedorostków w granatowych mundurkach szkólnych z błyszczącymi guzikami. Miejsce owo zdawało się być kołem zaczarowanem, nieprzystępnem dla muzyki. Najszumniejsze krescenda, najhuczniejsze chóry sąsiednich instrumentów przełamać nie były w stanie jakiéjś niedostrzeżonéj zapory. Młodzież tak utonęła w zabawie, jakby prócz niéj nic nie istniało na świecie. Do obojętności na wysilenia bliskiego koncertu dorzucić jeszcze należy inną niemniéj ważną okoliczność.

Wiadomo powszechnie, że najulubieńszą przyprawą rozrywek wieku młodego są serdeczne śmiechy, głośne okrzyki i wrzawa wieży Babel. Tu tylko tentent szybkich kroków, skrzypienie żwiru i niekiedy przeraźliwy, kurczowy bełkot powietrze w drganie wprawiał.

Czy przepisy zabawy nakładają spokój? Czy pusta młodzież samochcąc krępuje sobie usta? Przypuszczenie nieprawdopodobne.

Wtem ktoś poważny z ubocza po kilkakroć znak daje ręką; uczniowie najbliżsi skinienie powtarzają dalszym, ci roznoszą hasło po całem miejscu, póki się wszyscy w jedną nie zlali kolumnę. Profesor czy dozórca dobywa zegarka z kieszeni, wskazuje godzinę i zwraca się ku miastu, sam tylko. Uczniowie na oko nieśmiało mu się zrazu opierają, ale spostrzegłszy, że to nieprzelewki, nabierają widocznie odwagi, nękają się z niezadowolnieniem na wszystkie strony, rękoma sieką powietrze, palcami przebierają jak po klawiszach, otaczają kordonem groźnego mistrza, nalegają, zyskują kapitulacyą, z nieopisanem uniesieniem kepi-czapeczki rzucają w górę i jak przybyli w mgnieniu oka, na wszystkie rozpierzchli się wiatry.

Czy to ciąg dalszy pieszczotnéj zabawy? Czy nawet profesor w igraszkach swéj młodzi czynny udział brać raczy? Przypuszczenia jeszcze nieprawdopodobniejsze.

Lecz rzućmy ogród tuileryjski, cofnijmy się myślą o sto lat wstecz, wejdźmy do jednego z domów ówczesnego Paryża, a znajdziemy odpowiedź najlepszą na powyższe pytanie.

W małym, skromnym pokoiku, zarzuconym książkami i papierami zastajemy dwoje ludzkich istót. Pierwszą jest mąż w wieku podeszłym, o rysach szlachetnych, o wzroku bystrym i przenikliwym, łagodzonym ujmującą słodyczą. Czarny ubiór duchowieństwa wzniosłéj postaci wyciska piętno prawdziwego kapłana wiary, któréj podwalinami ma być miłość bliźniego. Pytacie o nazwisko? To miłosierny Samarytanin, lejący balsam na rany cierpiących bliźnich, perła ludzkości, dana Francyi, abbé de l'Epée.

Drugą istotą jest młode pacholę, dziecko ulicy, żebrak. Wyraz: głuchoniemy, najskuteczniéj dopełni obrazu nędzy najopłakańszéj.

Jakież dziwne sam na sam! Syn wieku ośmnastego, na domiar abbé, rodzaj ludzi duchownych z kroju szat, a najbardziéj świeckich z myśli i uczynków, wzrok politowania rzucił na wyrzutka społeczeństwa, kiedy jego okrągli konfratrzy na wyścigi gonią za rozkoszami, oblegują przedsionki dworów i gotowalnie kobiet, pojawiają się wszędzie, gdzie najmniéj potrzebni, pośrednicząc w grach na miłostki lub sami się wprawiają w

aby być w podobnych przypadkach ostrożniejszym.

Pewien handlarz bydła, żydek oczywiście, boć ci do takich wynalazków mają zmysł najlepszy, puścił się na taki fortel. Zgodziwszy jakie bydle, wołu lub krowę, wzywa sprzedającego do odebrania pieniędzy. Naliczywszy mu umówioną kwotę, każe dobrze przeliczyć, aby było jak mówi „prawie“. Chłopek, boć z takim najchętniéj „gescheft“ zawiera, przekonawszy się, że suma zupełna, zaczyna zbierać pieniądze. Wtem handlarz ów mówi do niego: „Wiesz, jam ci to bydle za drogo zapłacił, mógłbyś mi choć złoty zwrócić.“ Ale mówiąc te słowa, nie czeka aż mu sprzedawający pozwoli, lecz sam zabiera z narachowanych przez niego pieniędzy niby ów życzony złoty. Sprzedawający szarpie się i powiada: „Jaka zgoda, taka zapłata“, ja nic już nie spuszczę, wracaj złoty. Żyd więc niby z gniewem powiada: „Na to masz twój złoty i rzuciwszy pieniądz, odchodzi. Chłopek zgarnąwszy już pewną kwotę do worka, i w dobréj wierze., że żyd złoty wziął i oddał, zbiera resztę i także odchodzi. Powróciwszy do domu, przelicza pieniądze i o zgrozo! braknie mu 2, 3 a czasem i 4 tal. Zkąd to pochodzi? przypomina sobie, gdzie co wydał, kobieta również o większym wydatku nie pamięta, nie pijani nawet, a przecież tyle a tyle braknie im. Otóż teraz dopiero przypominają sobie odbieranie pieniędzy i zagadka ta rozwiązuje się w ten sposób: Oszust ten liczy od strony sprzedawającego drobne pieniądze, aby tenże ich zbieraniem był więcéj zajęty a potem grube, nareszcie ku końcowi talara złotówkami, które mu właśnie służą do powyższego fortelu. Kiedy chłop mówi, aby mu zwrócił złoty, zabiera przytem wedle sumy mniejszéj lub większéj talara, 2, 3 a nawet i więcéj i nieznacznie wsuwa w rękaw; wzięty złoty trzyma zaś w ręku i na żądanie sprzedającego rzuca go na stół a z resztą zabraną odchodzi. Ponieważ oszustw tych dopuszczają się po jarmarkach, gdzie ciżba, to mu się też sztuka dobrze udaje, bo sprzedawającemu ani się śni, żeby więcéj wziął nad złoty. Zachodziły przypadki, że odkryto po chwili zaraz brak pieniędzy, udano się za oszustem, ale ten jeszcze wyzwie i powiada: „bom ci nie narachował prawie, nie przyznałeś sam?“ Cóż ma więc zrobić, dowodów nie masz! Przypadki takie w tutejszych okolicach w nowszych czasach zachodzą prawie na każdym jarmarku. Radzę więc w takim razie, aby sprzedający do odbierania pieniędzy przywołał sobie zawsze, mając mianowicie z takim oszustem do czynienia, kogo biegłego, któryby baczył na takiego kupca.

W tutejszych okolicach pewna wiochna, mająca tylko dwie krowy, sprzedawała 6—8 kwart masła tygodniowo. Sąsiedzi szemrali, że musi więcéj umieć jak chleb jeść; czyli po prostu porozumieli ją o czary. Pokazało się przecież po niejakim czasie, że istotnie umiała więcéj, jak chleb jeść, bo w każdą klepkę masła wcisnęła w środek albo gotowany duży kartofel albo wielką kluskę z perek. Gdzie więc była perka lub kluska, tam nie było potrzeba masła a tak więc można było narobić więcej kwart. Przemysł ten jednakże się wydał i dziś sprawa ta jest pod śledztwem.

Konie i woły znacznie poskoczyły w cenie, nawet stały się przedmiotem poszukiwanym, mianowicie konie robocze. Tymczasem trzoda chlewna mimo, że zboże coraz tańsze, również znacznie staniała. Drobiazg zaś jak gęsi i kury również drogo płacą a to z pewnością dla tego, że w tych okolicach grasowała i grasuje dotychczas zaraza, gdzie prawie wszystek drobiazg wyzdychał.

Tuż za granicą Szląska w okolicy Mielicza pojawiła się banda złodziei na gęsi. Wykradli dotąd na 600 gęsi. Następnie przenieśli się do Księstwa i nakradli w Uciechowie w tutejszym powiecie kilkanaście sztuk gęsi. O ile się dziś dowiedziałem, mieli podobno jednak na jarmarku w Krotoszynie schwytać chłopca i kobietę, którzy sprzedawali skradzione gęsi w Uciechowie.

Ze świata.

Niemcy. Ks. arcybiskup wrocławski dr. Foerster odebrał w poniedziałek od naczelnego prezesa zawezwanie, aby urząd biskupi złożył. Powodem do tego miało być prócz zasadniczego oporu ks. biskupa przeciwko prawom kościelnym, wyraźne powoływanie się tegoż w pewnem urzędowem piśmie na encyklikę papiezką.

— Od wczoraj odbywają się w Fuldzie przy „grobie św. Bonifacego“ obrady pruskich biskupów, już po raz dziewiąty w przeciągu lat sześciu. — Przedmiot obrad tych niewiadomy, jak się domyślają przecież, radzą tam nad najnowszym wnioskiem do prawa o wstrzymanie subwencyi państwowych dla duchownych.

— Ks. Bismark wraz z żoną wyjechali w sobotę przed Świętami do Lauenburga.

Wkrótce po pobycie cesarza rosyjskiego w Berlinie, tj. w połowie maja cesarz Wilhelm zamierza wybrać się w podróż do Włoch.

— Prawo o Jezuitach, nakazujące znieść wszystkie spokrewnione z zakonem Jezuitów zakony i kongregacye, ma być rozciągnięte na inne jeszcze zakony; te zaś, które nie będą zniesione, mają zostać uregulowane. Podług rzeczonego prawa, niemiecka Rada związkowa naznacza zakony, mające być rozwiązane. Dotąd rozporządzeniem tejże Rady rozwiązano kongregacye redemptorzystów, łazarzystów, księży św. Ducha i stowarzyszenie Serca Jezusowego.

— Poseł niemiecki przy rządzie francuzkim, ks. Hohenlohe, niegdyś minister bawarski, bawi teraz w Berlinie i miał parę razy naradę z kanclerzem. Z tego biorą pochop dzienniki berlińskie i naznaczają go na ministra spraw zagranicznych, która to posada jest połączona teraz z kanclerstwem.

— W Badeńskiem pozbawiono urzędów w ostatnim czasie trzech burmistrzów, którzy oświadczyli, że katolickie ich sumienie im zakazuje mieć udział w aresztowaniu nieposłusznego księdza. Następcy ich podobno tego samego są sposobu myślenia.

W tejże okolicy proboszcz z ambony przemawiał przeciw ślubom cywilnym, porównując je z układem o dostawę siana lub słomy i nazywając ze stanowiska katolickiego nieważnemi. Księdza tego wsadzono za to na miesiąc fortecy.

— W niemieckich portach nadmorskich, jak „N. A. Z.“ donosi, weszły w zwyczaj w ostatnim czasie szczególniejsze układy, na mocy których niemieccy rodzice ledwo dorosłe swe córki powierzają na pewien czas na wychowanie osobom prywatnym ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, które ofiarują się przyjąć je w grono swéj familii i obiecują im wszelkie wygody. Ponieważ w wielu bardzo przypadkach okazało się, że środek ten służy tylko spekulantom amerykańskim, aby w tani sposób dostarczyć żeńską czeladź z Niemczech i biedne dziewczęta, zamiast je wychowywać, używano w Ameryce do najniższych posług, i jak najgorzéj się z niemi obchodzono, przeto ostrzega rzeczona gazeta przed zawieraniem podobnych układów i zwraca uwagę władz na właściwy cel tychże.

Ziemie polskie. Kwestya usamowolnienia włościan i nadania im w dziedzictwo ziemskiéj własności, chociaż uważa się prawie już za ukończoną w Rosyi, z tem wszystkiem gdzie niegdzie z powodu różnoplemiennéj ludności rólników spotyka nowe miejscowe trudności. Litwa i kraje zabrane, Ukraina, Wołyń i Podole były i są dziś jeszcze nasiedlone rozmaitymi rólnikami; prócz chłopów Rusinów są jeszcze Ormianie, Tatarzy, Starowiercy i tak zwani jednodworcy lub polska zagrodowa szlachta.

W dawniejszych wiekach oprócz poddanych chłopów Rusinów, mieszkających w dzisiejszych zabranych prowincyach, osiedlali się również na obszarach wówczas mało jeszcze zasiedlonych tak zwani zagrodowi szlachcice; byli to ludzie, którzy po rozbiorze Polski, ztraciwszy ojczyznę a z nią i możność zarobienia na życie, służąc bądź na mniejszych urzędach rzeczypospolitéj polskiéj bądź na innem polu, zostali się bez zarobku i utrzymania.

Z upadkiem ojczyzny znikły dla nich i środki do życia. Polska utrzymywała bowiem na kresach ziem swoich różne zbrojne załogi, autoramenta, podjazdy, które po ogromnych obszarach stepów jakby przechodnie oddziały posuwały się wszędzie, gdzie groził napad Tatarów lub inne niebezpieczeństwa. Składała je drobna szlachta; służąc krajowi, miała zarazem pracę i utrzymanie. Po rozdziale Polski straciwszy ojczyznę a z nią i warunki do życia, stali się rólnikami a uprawiając ziemię, znajdowali utrzymanie.

Prócz tego w dawnéj rzeczypospolitéj polskiéj od czasu do czasu pojawiali się ludzie z głębszym politycznym pomysłem, jak biskup Wereszczyński a w czasach późniejszych kss. Czartoryscy, którzy przesiedlali lud z nad Wisły do majątków swoich nad Dnieprem lub na Podole i Wołyń. Do dziś dnia jeszcze są ślady tych przesiedleń w różnych okolicach zabranych prowincyi; tak miasteczko Granów jest zamieszkałe i teraz przez Mazurów, którzy przechowali cały swój typ pierwotny i inne. Z tego powstało, że całe obszary stepów, aż do Berszady i daléj do tak zwanych pól dzikich, gdzie nikt nie mieszkał, ale do początku jeszcze naszego wieku uwijały się stada dzikich koni, nasiadlały się albo ludem z nad Wisły lub drobną i zagrodową szlachtą.

Była to myśl wielkiéj politycznéj doniosłości;

---

zarzucaniu wędki! Świat odsądził głuchoniemych od istotnego pokrewieństwa z ludźmi, zaprzeczył w nich istnienia jakiegokolwiek zarodu władz umysłowych, zepchnął ich na poziom zwierząt, obdarzonych tylko instynktem i udarował nazwą kawałów cielska o kształtach ludzkich. Wbrew uprzedzeniom ogółu o bezskuteczności zamiaru, abbé de l'Epée podejmuje wiekopomne dzieło miłosierdzia, wniknięcie w głąb chodzących, niezbadanych zagadek, wykazanie fałszu płynnych przesądów i złagodzenie losu niewinnych ofiar widzimisia natury, za pomocą błogiego balsamu oświaty.

Jesteśmy na pierwszéj próbie. Początkowo niema scena zaczyna cię ożywiać; chłopczyk ręką znaki jakieś opisuje; kapłan natęża bystrość umysłu, sili się zgłębić tajemnicę giestów — lecz próżno. Nie zniechęcony pierwszem niepowodzeniem kapłan codziennie godzin kilka poświęca przybranemu synowi; zwolna tłumaczy sobie związek ruchów i myśli, sam sobie przywłaszcza mowę chłopczyka, usuwa zaporę wzajemnego porozumienia się i śmiało dąży do ostatecznego celu, przemiany mniemanego idyoty w stworzenie myślące.

Moralne zabiegi mistrza uwieńczone zostały skutkiem najpomyślniejszym. Pierwszy głuchoniemy nauczył się czytać i pojmować myśli cudze; nauczył się rachować i myśleć jasno.

Działalność księdza nie ograniczała się na uczniu jednym. Na jego prośby rodzice chętnie posełali mu synów, liczba uczniów się mnożyła, w stósunku do niéj rozszerzał się zakres pracy; lecz nowe trudności miasto osłabiać, roznieca ły zapał i przedsiębiorczość posłannika Opatrzności.

Ileż wytrwałości potrzeba było, by z pojedyńczymi przybyłymi powtarzać męczące badania wstępne? Są one jednak koniecznym warunkiem, podstawą dalszego powodzenia. Każdy głuchoniemy bowiem posiada odrębną mowę, jakiéj go wyuczyły okoliczności, potrzeby i własna przemyślność, jaką wysał z łona natury, tak jak my język ojczysty siemy z piersi matek naszych. Z powodu, że rozmaite przedmioty świata zewnętrznego w przeróżnym przedstawiają się świetle wedle ich oddziaływania na zmysły lub wyobraźnię ludzi, ztąd sposoby ich bliższego określenia rozchodzą się nieskończenie w stósunku do rodzajów odbieranych wrażeń. Kto się sparzył, ten na oznaczenie ognia wręcz przeciwnego użyje znaku, jak ten któremu ogień z dobrych tylko znany własności. Niejeden bierze za przedmiot główny, co drugiemu rzeczą podrzędną być się zdaje, z czego w językach ludzi głuchoniemych płyną nierozwikłane zagadki, których rozwiązanie wymaga, prócz czasu, nadzwyczajnego daru przenikliwości. Zachować wszystkie narzecza — jeżeli wolno się tak wyrazić — i uczyć każdego ucznia za pomocą własnych jego symbolów, było to niepodobieństwem. Zestawić najdobitniejsze i najcharakterystyczniejsze znaki znane, utworzyć z nich jeden język wykładowy, okazało się koniecznością. Nie zaniedbując nigdy w wyborze wątpliwym, zasięgać rady u własnych uczniów, abbé de l'Epée z ich pomocą ogłosił dzieło: Słownik znaków metodycznych, zawierający opis pojedyńczych symbolów wykładowego języka swéj szkoły.

Na czele dzieła znajdują się niby pierwiastki, mimiczne definicye przedmiotów, których naturę lub użycie oznaczyć można jednym ruchem. Po nich następują znaki złożone z pierwiastków i z jednéj, dwuch lub kilku nig nowych. Na oznaczenie przedmiotu wkopanego w ziemię np. kładzie się łokieć wzniesionéj ręki prawéj na dłoń ręki lewéj. Jeżeli przedmiot wkopany ma być drzewem, to do pierwotnéj pozycyi rąk dodaje się poruszanie palców, co ma naśladować chylenie się gałęzi od powiewu wiatru.

Mijały lata, a z nimi światło coraz bardziéj się rozprzestrzeniało w krainie głuchoniemych. Uczniowie zdolniejsi prócz z zasadami nauki elementarnéj obswoili się z trafnem używaniem pojęć najoderwańszych. Szkole słusznie przynależała sankcya rządu. Lecz rząd bynajmniéj z uznaniem nie spieszył. Tymczasem prywatne zasoby mistrza zupełnie się wyczerpnęły, wskutek czego nad szkołą zawisło groźne niebezpieczeństwo upadku.

Nieszczęście nigdy samo nie przychodzi.

Wrzała naówczas w łonie „bardzo świętéj Francyi“ zacięta walka teologiczna, jak zwykle na słowa. Nawa duchowieństwa rozbiła się na dwie części o twardą skałę dogmatu łaski. Abbé de l'Epée nie uszedł podejrzeniom o sprzyjanie he-

zużytkowana w porę i na czasie, dałaby przewrót wielom historycznym wypadkom, ale jak wszystko polskie tak i to upadło bez użytku i następstw.

Ta polska i zagrodowa szlachta, osiedlona na Rusi po różnych wsiach i miasteczkach do niedawna miała osobny typ i charakter; bo każda wieś prawie miała obok chłopów Rusinów, najmniej kilkanaście osad téj szlachty a były całe wsie i miasteczka, które wyłącznie z niéj się składały. Szlachta ta nie robiła jednak pańszczyzny, lecz najmowała grunta, płacąc obrok lub czynsz wedle dowolnie umówionéj ceny z obywatelami; miała strój taki jak chłopi Rusini, w czapce była tylko różnica, po któréj ją odróżniano z daleka. Mowa téj szlachty była polska, wiara katolicka, żeniła się tylko w swoim kole i nie było przykładu, by zagrodowy szlachcic pomimo tak bliskiéj styczności z ruskim ludem, kojarzył się z nim, tem bardziéj, że to odciągało szlachcica od wiary; według ustawy bowiem dawnéj moskiewskiéj każdy żeniący się z schizmatycką musiał ślub w cerkwi odbywać a dzieci swoje chrzcić po schizmatycku koniecznie. Jak ta szlachta była liczną, dowodzą całe wsie nawet, jak Melenie, w któréj to wsi sami tylko Meleniewscy mieszkali w liczbie kilku tysięcy osób a takich wsi jest bardzo wiele, szczególnie na Podolu i na Wołyniu.

Jest to dziś jeszcze ciekawy zabytek, jak gdyby jakiegoś odrębnego społeczeństwa, które zrównane z chłopami, lecz odziedziczywszy po przodkach pewne poczucie godności z przysłowia: „że szlachcic na zagrodzie równy jest wojewodzie,“ przechowuje odrębność i charakteru i duszy. I rzeczywiście był to widok dziwnie rzewny, a pełen głębokiego wrażenia: patrzeć na ową zagrodową szlachtę w chłopskich sukmanach przy pługu, spotykać wśród nich największe historyczne nazwiska: Zamoyskich, Wiszniowieckich, Załuskich, Sobieskich, Kościuszków, Ossolińskich, Żółkiewskich, Kazanowskich, Tarnowskich i wielu innych, których nie zliczy, co większa, spotykać nazwiska, poparte prawdziwością, bo dokumentami i przywilejami różnych królów polskich, które to dokumenta ta zagrodowa szlachta w ubogich chałupach swoich jako relikwie przechowywała! Patrząc na te potomki wielkich rodzin, w których twarzach odbijały się często jakieś klasyczne jeszcze sarmackie rysy, jakby ślady zrujnowanego pałacu i gmachu, na te potomki dziś w świtach albo w zasmolonym kożuchu, w podartych często butach, **dopiero się czuło, co to jest stracić Ojczyznę!** niewarto potomkom żyć potem.

Takaj więc zagrodowa szlachta zamieszkiwała przestrzenie kilku zabranych prowincyi, w liczbie tak wielkiéj, że ją do niedawna liczono do **dwóch milionów.**

Był to potężny zastęp polskości na Rusi, posiew, który gdyby był trochę w swym czasie ogrzany, nie powiem dobrodziejstwami, ale ludzką i naturalną opieką polskiego obywatelstwa na Rusi, nie wysileniem, ani pieniędzmi, ale wymiarem tylko prostéj zwyczajnéj sprawiedliwości, byłby potężnym nerwem historyi Polski, z któregoby drgnęła nowa krew w nowem jéj ciele.

Ale jak wszystko, tak i to również zmieniło się dla nas w proch i w pylinę, z powodu najprzód obojętności polskiego obywatelstwa na Rusi, a potem rządowych zabiegów Moskali, który pracując od lat 20, i na tem polu całkowicie nas pobili, zniszczywszy do szczętu dwumilionowy zastęp polskiego starożytnego szlachectwa.

(„Czas“.)

— W Królestwie Polskiem ostateczne reformy sądowe są już zatwierdzone. W Warszawie urządza się sądowa **pałata** na wzór rosyjskich, a w dziesięciu guberniach Królestwa sądy okręgowe, w powiatach sąd pokoju, który będzie oddany pod władzę sędziego pokoju. Komisya sprawiedliwości zmienia się w zarząd warszawskiego sądowego okręgu, który zostanie pod nadzorem kancelaryi samego cara; wszystkie te nowe instytucye mają przyjąć obowiązkowo tylko język moskiewski. Reformy gmin również są już wypracowane, słowem wszystko ma być tak jak w Rosyi, z tą tylko różnicą, że w Królestwie nie będzie sądów przysięgłych. Czasowo zostawia się język polski w gminach, z tem zastrzeżeniem, że obok polskiego na dokumentach tłumaczenie będzie rosyjskie. W powiatach, gdzie lud jest unicki, a mianowicie w Chełmskim, Tomaszowskim, Zamojskim, Hrubieszowskim. Włodawskim, Bielskim, Janowskim wprowadzono wyłącznie język rosyjski.

Sekretarz stanu spraw polskich, p. Nabakow, jak pisze „Czas“, właśnie wyjechał do Warszawy w celu wprowadzenia w wykonanie reformy sądowéj w Kongresówce, według ukazów carskich, które były podpisane, i otrzymały sankcyą cesarską 19 lutego, lecz nie były dotąd ogłoszone, aby nie zwrócić uwagi w opinii publicznéj. Zaczną od wprowadzenia sędziów pokoju, i ztąd punkt wyjścia do stopniowego wprowadzenia wyższych instancyi sprawiedliwości.

Urzędu sędziów pokoju, jako dobrze płatne, będą naturalnie rozdane dawnym komisarzom, samym Moskalom, którzy do tego czasu przewodniczyli śledztwom włościańskim. Komisarze ci są w Kongresówce od początku reformy włościańskiéj, i uchodzą za dobrze znających kraj i mieszkańców.

— „Nowoje Wremia“ podają, że wiadomość telegraficzna z Petersburga potwierdza, iż w komitecie ministrów rozstrzygnięcie wprowadzenia sądów przysięgłych do zabranych krajów napotyka trudności. Jenerał Albediński jest za wprowadzeniem tych sądów na Litwie, z wyłączeniem tylko od udziału w tem żydów, a jenerał-gubernator kijowski Dondukow-Korsakow sprzeciwia się zupełnie wszelkim wprowadzeniom tych sądów.

Rosya. W Rosyi ciekawe teraz toczą się starania u rządu: ministeryum oświaty chce zaprowadzić, aby wykład religii w szkołach nie należał do samych popów wyłącznie, ale był powierzony ludziom świeckim nie mającym żadnych święceń kapłańskich. Myśl ta prawdopodobnie uzyska potwierdzenie rządu, bo już car nawet ukazem z d. 25 stycznia w skutek podanéj prośby pozwolił jednemu popowi w charkowskiéj gubernii, Joannu Krasnopolskomu porzucić stan kapłański i otrzymane wyższe święcenia, a wstąpić na cywilny lub polityczny urząd, na prawach urzędników według artyk. 276 p. 3. „Swoda Zakonów.“

— Na kolei między Kijowem a Odesą, jak opowiada rosyjska gazeta „Gołos“, pół mili od stacyi Satischie, utknął pociąg w śniegu i nie było podobieństwem, ani naprzód ani w tył go poruszyć. Jadący tym pociągiem podróżni przez 4 dni z powodu zamieci śnieżnéj musieli na polu marznąć w wagonach i ledwo nie pomarli z głodu. Piątego dnia dopiero udało im się przedostać do najbliższéj stacyi, gdzie jeszcze cały tydzień czekać musieli, zanim na najętych sankach w dalszą puścić się mogli podróż.

— Podług „Pszczoły“, poczta gołębi w Rosyi przechodzi ze sfery projektów w dziedzinę rzeczywistości. Zatwierdzono już przepisy i oznaczono liczbę stacyi gołębich. Wkrótce rozpoczną się kursa mające na celu wykształcenie dostatecznéj liczby nadzorców dla wszystkich stacyi, jak również nauczenie ich sztuki fotograficznéj, każda bowiem depesza posyłana pocztą gołębią ma być fotografowana w kształcie nadzwyczaj zmniejszonym i niekiedy w kilku egzemplarzach, każda zaś depesza otrzymana powinna być zwiększona, aby można ją było przeczytać gołem okiem. Następnie przystąpi się do rozmnażania gołębi pocztowych rasy belgijskiéj, którą uznano za najlepszą i najstósowniejszą w klimacie Rosyi. „Pszczoła“ dodaje, że podczas wojny francuzko-niemieckiéj, tresowano sokołów do wyławiania gołębi pocztowych, niekiedy zaś łowiono je bez pomocy sokołów. Wypadałoby tedy i w Rosyi przypomnieć sobie starodawne polowanie za pomocą sokołów i tresować te ptaki drapieżne; wypadki bowiem na wojnie wymagać będą niekiedy gołębi, a niekiedy sokołów.

Francya. Dnia 27 bm. umarł sławny historyk francuzki i członek Zgromadzenia narodowego Edgar Quinet.

— Rząd zakazał przywozu i przewozu kartofli pochodzących ze Zjednoczonych Stanów Ameryki Północnéj i z Kanady, jako też przedmiotów, które służyły do tychże opakowania.

Hiszpania. Widoki na rychłe ukończenie powstania Karlistów wzmagają się. Żołnierze karlistowscy bratają się z królewskimi i wypowiadają otwarcie życzenie jak najprędszego pokoju. Podług telegramu z Barcelony weszły królewskie wojska do miasta Santa Coloma de Querarlt, zdobywszy silne stanowiska Karlistów, którzy stali pod rozkazami Tristanego.

Podług innych wiadomości przeciwnie nie zanosi się tak prędko na ukończenie wojny domowéj. Wojsko don Karlosa, którego siła wynosi 73,000 ludzi i przeszło 4,000 koni, ma być dobrze uzbrojone i ożywione jak najlepszym duchem. Don Karlosowi zaczyna już przecież brakować dla wojska pieniędzy i zkąd może ściąga kontrybucye dla ich wydostania. I tak niedawno zwołał deputowanych trzech baskijskich prowincyi do Estelli żądając nowych kontrybucyi. Deputowani ci oświadczyli mu, że kraj tak już jest wycieńczony, iż niepodobna na ludność nowych nakładać ciężarów. Radzili więc don Karlosowi, ażeby się zkąjinąd o potrzebne pieniądze wystarał.

— Król Alfons zobowiązał się do zapłacenia żądanego przez Niemcy wynagrodzenia, w sprawie meklemburgskiego statku kupieckiego „Gustav.“

— Podług ostatnich wiadomości dezercye w obozie karlistowskim na coraz większe odbywają się rozmiary. Przed paru dniami stawiło się dwóch oficerów i 24 żołnierzy Karlistów w Olot przed Martinezem Campos z prośbą o amnestyą.

---

rezyi. Najpracowitszego z robotników winnicy pańskiéj odrywano od wznosłych zajęć i zarzucano pozwami przed trybunał nieomylny. Wypełniać obowiązki nauczyciela, bronić się słusznym czy niesłusznym zarzutom kościoła, walczyć z niedostatkiem, być starcem i niezwątpieć, na to siły jednego człowieka za słabe, a świat błagalne wołania o pomoc rychłą, zbywał milczeniem.

W tem w najkrytyczniéjszéj chwili dziejów istnienia nowéj szkoły, zjeżdża do Paryża Józef II, cesarz austryacki, w odwiedziny do siostry swéj, ówczesnéj królowéj francuzkiéj Maryi Antoanety. Pogłoska o jakimś szarlatanie, co głuchoniemych kształci, obiła się też o uszy monarchy zagranicznego. Więcéj z ciekawości jak powodowany celami poważnemi, udaje się cesarz na miejsce wskazane, zaszczyca lekcyą swą przytomność, z niedowierzaniem wzrok wodzi raz po uczniach, to znów po nauczycielu sędziwym, na naglące prośby sam piśmienne stawia pytania, odbiera na nie niezwłocznie odpowiedzi przytomne, uznaje nieocenioną wartość zakładu i zasługi jego założyciela, wraca na dwór, przelewa własne usposobienie całéj rodzinie królewskiéj i zyskuje przyrzeczenie szybkiego zażegnania burzy, brzemiennéj w najszkodliwsze następstwa.

Więcéj dla dobra kalek nie było potrzeba. W ślad za dworem cały Paryż zaczął podziwiać przymioty i czyny duchownego. Opinia publiczna zwróciła się na jego stronę i głuchoniemi weszli w modę. Ponieważ dawniejszy lokal pomieścić nie mógł liczby uczniów, więc odstąpiono im budynek jakiegoś zniesionego zakonu. Do daru domu dorzucono dość znaczne subwencye, które zabezpieczyły na zawsze materyalny byt zakładu, będącego dotychczas najsłuszniejszym tytułem wielkości Francyi.

Jeżeli jednak instytucya w ogóle przetrwała już wiek cały, to system nauczania uległ zmianom i polepszeniom. Mimo zręcznych wyrzutni metoda abbé de l'Epée okazała się zbyt rozwlekłą. Zastąpiono ją powszechnie środkiem pisania. Migi używane są tylko w początku i w rozmowie potocznéj. Ale i w użyciu codziennem ustępują one miejsca tak zwanéj daktylologii t. j. sztuce pisania w powietrzu czyli oddawania głosek naszego alfabetu stale przyjętemi pozycyami palców ręki prawéj, z towarzyszeniem ręki lewéj, nadającéj ruchami dobitności myślom. Zewnętrzna i wewnętrzna strona podobnego procesu mówienia jest niejako odbiciem gry na fortepianie. Prawa ręka wykonuje melodye i głosi myśli, a akordy ręki lewéj łączą pojedyńcze części zdań w harmonijną całość.

Zakład istnieje przedewszystkiem dla kalek ubogich, dla tego program prócz wykształcenia umysłowego obejmuje naukę rozmaitych gałęzi rękodzielnictwa. Tokarstwo, snycerstwo, stolarstwo, litografia najliczniejszych znajdują uprawiaczy. — Przebywszy kurs ośmioletni uczniowie opuszczają szkołę i na własną pracują rękę w warsztatach, bibliotekach, bankach, fabrykach etc. Troski około ich umieszczenia przyjęło na siebie centralne towarzystwo kształcenia i wspierania głuchoniemych, które po całéj rozgałęziło się Francyi, i które w razie potrzeby chętnie uwzględnia prośby kalek o moralną lub materyalną pomoc.

W celach dobroczynnych, ale jednocześnie z zamiarem oddania czci zasłudze i odnowienia pamięci ojca głuchoniemych, towarzystwo to rocznie urządza najmniéj jedno przedstawienie teatralne. Szkoła dni takie obchodzi uroczyście i w komplecie zasiada na krzesłach w teatrze. W dramacie osnutym na tle życia fundatora instytutu występuje głuchoniemy chłopczyk w roli głównéj. Trudno opisać wybuchy radości nieszczęśliwéj młodzieży na widok aktora, przemawiającego do niéj jéj własnym językiem, poniewieranego przez ludzi bez serca, i zwalczającego ostatecznie złość ludzką, przeciwność losu i natury, własną pracą i za pomocą anioła opiekuńczego, abbé de l'Epée!

Widowiska tegorodzajowe muszą być dla głuchoniemych niezwyczajnem źródłem siły moralnéj przeciwko gwałtownym najściom rozpaczliwych myśli i zwątpienia w siebie, w ludzi i w Opatrzność, źródłem rezygnacyi do spokojnego znoszenia okropnéj nudy ciągłéj, wiecznéj samotności, następstwa głuchéj ciszy grobowéj.

Włochy. Z powodu przyjazdu cesarza austryackiego do Włoch, ma być zarządzony na cześć jego, w dniu 6 kwietnia pod Padwą, wielki przegląd wojsk całego korpusu armii; wystąpi 29 batalionów piechoty, 12 szwadronów jazdy i 10 bateryi artyleryi.

— We Włoszech niewygodnie w tych czasach być redaktorem. Jeszcze śmierć p. Sonzogno, redaktora dziennika „Capitale", jest przedmiotem najusilniejszych poszukiwań, a już nowa o podobnéj zbrodni dochodzi nas wiadomość. P. Henryk Hind, właściciel neapolitańskiego dziennika „Osservatore", został niedawno znaleziony nieżywy w studni własnego domu. Zrazu przypuszczano samobójstwo; bliższe atoli badania, dostarczyły niezbitych dowodów, że to było morderstwo, i że miało charakter polityczny.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 31 marca. Woda w Warcie od kilku dni ani wzrasta ani opada. Wczoraj po południu wodomierz przy chwaliszewskim moście wskazywał wysokość wody na przeszło 8 stóp.

* **Rewizya.** W wielką sobotę odbyła się policyjna rewizya u ks. Tłoczyńskiego, wicekuratora archikatedralnego. Powodem rewizyi były naczynia do olejów św., które ks. Tłoczyński od duchowieństwa w dniu tym odbierał. Nic podejrzanego nie znaleziono.

* **Nauka języka polskiego,** podług rozporządzenia naczelnego prezesa, w szkołach tutejszych elementarnych stała się dowolnym przedmiotem, na który uczniowie niemieccy nie tylko uczęszczać nie potrzebują, ale im nawet bez pozwolenia powiatowego inspektora uczęszczać nie wolno. Nadburmistrz p. Kohleis jako inspektor szkolny, chcąc temu niby zapobiedz, ażeby dzieci niemieckie w lekcyach języka polskiego nie biorące udziału, nie traciły 3—4 godzin tygodniowo, zrobił wniosek do rejencyi, aby nauka języka polskiego wykładaną była po za zwykłemi godzinami szkólnemi. Na wniosek ten rejencya odpowiedziała odmownie, wychodząc z zasady, że w razie jego przyjęcia dzieci biorące udział w nauce języka polskiego zanadto byłyby lekcyami przeciążone; poleciła natomiast panu burmistrzowi postarać się o to, ażeby dzieciom niemieckim zamiast godzin języka polskiego, inną naukę w czasie tym wykładano. P. Kohleis zażądał w skutek tego opinii w téj mierze rektorów szkół tutejszych. Zresztą w jednéj szkole, tj. w szkole średniéj przy Małéj Rycerskiéj ul. nauka języka polskiego już jest wykładaną w godzinach poza szkólnych, bo od 12 do 1 w południe lub od 4 do 5 po południu.

* **Prezes policyi** p. Staudy wyjechał przed świętami na tydzień do Prus Wschodnich.

* **Bijatyka** między robotnikami a żołnierzami powstała przed kilku dniami w szynkowni przy ulicy Dominikańskiéj. Na wezwanie gospodarza przybyły patrol wojskowy wkrótce spokojność przywrócił i kilku przywódców przyaresztował.

* **Nowe banknoty prowincyonalne** na 100, 200 i 500 marek mają być, jak słychać, 1 maja w obieg puszczone. Banknoty te odznaczają się bardzo starannem wykonaniem.

* **Ks. dziekana Basińskiego,** który od 6 tygodni w sprawie delegata apostolskiego siedział w więzieniu pleszewskim, 26 bm. wypuszczono na wolność w skutek świadectwa lekarza, że dłuższe więzienie wpłynęłoby szkodliwie na jego zdrowie.

* **Liczba uwięzionych lub wydalonych księży** w W. Ks. Poznańskiem wynosi obecnie 79. Wszystkich duchownych w dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj znajduje się przeszło 800.

* **W Buku** jest opróżniona posada sekretarza miejskiego z pensyą 660 marek, w Środzie zaś posada powiatowego tłumacza. Kandydaci na te posady zgłosić się powinni natychmiast i to na pierwszą do magistratu bukowskiego, na drugą do landrata w Środzie.

* **Trzynastu kleryków** seminaryum duchownego w Pelplinie, którzy 13 bm. otrzymali święcenie pierwsze, ks. biskup sutragan wyświęcił 21 bm. na subdiakonów.

* **Jarmark w Szubinie,** przypadający podług kalendarza na 22 kwietnia, z rozporządzenia bydgoskiéj rejencyi przeniesiono na 23 kwietnia.

* **W Reichenbach,** w Szląsku znaleziono 16 bm. rano małżonków Thau w łóżku nieżywych. Jak się wykazało, umarli oni oboje, w bardzo podeszłym wieku się już znajdując, naturalną śmiercią, tchnięci jednéj nocy paraliżem.

* **Wściekły indyk.** W pewnéj wsi pod Olsztynem, jak pisze „Gaz. Tor." pojawił się pies wściekły i pokąsał psy podwórzowe. Zastrzelono nie tylko obcego napastnika, lecz w roztropnéj przezorności i wszystkie psy podwórzowe a nawet i koty. Po kilku dniach atoli pojawiły się symptomaty wścieklizny na indyku, który z wcale niezwykłą miną rzucał się na ludzi, konie i krowy. Udało się przytrzymać szaleńca napuszonego wi-dłami, pod któremi też skończył. Resztę ptastwa pozamykano w kurniku, obserwując je, azali nie powtórzą się między niem przypadki wścieklizny. Dotychczas o rezultacie obserwacyi nie ma wiadomości. Żeby zaraźliwość wścieklizny rozciągała się i na ptaki, to podobno w nader rzadkich stwierdzono przypadkach.

* **Pożar.** Z dnia 21 na 22 bm. o godzinie 11 w nocy wybuchł pożar w Kutnie w Królestwie. Ogień wszczął się w zabudowaniach drewnianych, lecz pędzony silnym wiatrem, groził straszliwie całemu miastu. — Energiczny ratunek, dany przez miejscowych obywateli i wojsko, stłumił potęgę żywiołu; spłonęło 15 zabudowań. Ofiarą pożaru stał się powszechnie poważny i lubiany mieszkaniec Kutna i fabrykant Stanisław Grochowski, starzec 62-letni, od lat dwóch złożony chorobą. Mimo słabości, wyszedł na ulicę, chcąc nieść ratunek, lecz tknięty paraliżem przy wszelkiéj możliwéj pomocy życie zakończył.

Cześć pamięci zacnego człowieka.

* **Naruszenie granicy.** Przed niejakim czasem rosyjski strażnik graniczny na kordonie, dzielącym prowincyą naszą od Kongresówki, przekroczył kordon i z téj tu strony pobił pewnego szklarza, poddanego pruskiego i potłukł mu zapas szkła. Komisya, wysłana przez władze pruskie do Lubicza, przesłuchała świadków, którzy zgodnie stwierdzili pod przysięgą fakt powyższy. Wydarzenie to ma znaleść załatwienie w drodze dyplomatycznéj. [„Gaz. Tor."]

* **Nowy materyał opałowy.** „Ruski Mir" pisze, że jeden z majstrów zduńskich wynalazł nowy materyał opałowy z chrustu, słomy itp. rzeczy, które spajają się ze sobą w silnem ciśnieniu przy użyciu umyślnie do tego przygotowanéj masy. Nowy materyał opałowy odznacza się nadzwyczaj przystępną ceną a przymiotami swemi dorównywa miękkiemu drzewu.

* **Samobójstwo.** Dnia 26 bm. we Lwowie odebrał sobie życie wystrzałem z pistuletu pensyonowany c. k. major baron Lewartowski. W chwili jakiegoś obłędu strzelił z rewolweru do żony, szczęściem jednak chybił, następnie strzelił do siebie i kula roztrzaskała mu czaszkę. Nieboszczyk pozostawił dorosłych synów i ładny majątek.

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc	Dzień	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Kwiecień.	1	Budowa ewangelickiéj szkoły w Szubinie.	Magistrat.	W Szubinie.
„	5	500 tysięcy cegieł do kolei w Bydgoszczy.	Król. inspekcya kolei IX.	W Bydgoszczy.
„	8	Reparatury budynków proboszczowskich w Rogalinku włącznie z oparkanieniem cmętarza.	Król. komisarz obwodowy.	W Bninie.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	30	za 1000	159-186	19—50	za 1000	165—198	199
Żyto	50	7	60		137-147	15—30		153—160	150
Jęczmień	50	7	50		150-156	16——		150—181	— —
Owies	50	9	—		160-165	17—10		162—187	— —
Groch wrący . . .	45	11	50		— —	20—80		195—234	— —
Rzepik	50	13	75		228-234	25—		— —	— —
Kartofle	50	2	25		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. P. 100 litrów bez beczki: Poznań 56 — Wrocław 55. Bydgoszcz 55,5 Berlin 56.7

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 25.75—24.75 mk., nr. 0 i 1, 24.50—23.00 Rżana 0 23.00—22.00 nr. 0 i 1, 21.00 20.00. mrk. Olej lniany w Berlinie 60

W Wrocławiu konicz. czerw. 37—54, biała 39—69.

Poznańskie listy zast. 94.30
Poznańskie listy rentowe 96.40
Dyskonto bankowe 4%.
Ruble 282 80

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.